

ELŻBIETA PAKSZYS

NAUKA - NIENAUKA - PARANAUKA

Barbara Pogonowska: *Paranauka. Studium z filozofii nauki*. Poznań, PAN, 116 s.

Pod koniec ubiegłego roku na rynku księgarskim ukazała się nowa pozycja z naukoznawstwa, książka poświęcona zjawisku pseudo- bądźpara-nauki, które nauce towarzyszy nieustannie od jej nowożytnych początków. Praca Barbary Pogonowskiej jest próbą wielostronnej diagnozy sytuacji poznawczej i kulturowej, którą zdawała się dotychczas pomijać również filozoficzna refleksja dotycząca poznania naukowego. Tak w każdym razie sugeruje podtytuł książki: studium z filozofii nauki. Jednak jej zasadniczy przedmiot, owa tytułowa paranauka pokazuje, iż mamy tu do czynienia z poszukiwaniem wyjścia poza kanon problemów rozwijanych przez tradycyjną, filozoficzną refleksję nad nauką i jej pseudonaukowym „cieniem”.

W r. I stawiany jest problem paranauki, poprzez zarysowanie jej pola definicyjnego. Określanie paranauki dokonuje się drogą zaprzeczenia. Jest bowiem ona taką formą wiedzy, która nie spełnia przyjętych w danym czasie kryteriów naukowości. Autorka, na początek, zajmuje się właśnie określeniem kryteriów dyskwalifikacji paranauki przez naukę. Okazuje się, iż historycznie biorąc są nimi, dające się wyodrębnić, pewne względne „inwarianty metodologiczne”, formułowane *implicitie*, bądź *explicitie* przez reprezentantów nauki, w rodzaju np. zasad powtarzalności i kontrolowalności wyników badań. Inaczej przecież w swoim czasie była uzasadniana jako nienaukowa/paranaukowa tzw. sprawa Galileusza, czy teorie astrologiczne: flogistonu, ciepłaka i eteru, a zupełnie inaczej w połowie XIX w. oceniono hipotezę ewolucyjną Ch. Darwina, bądź już w naszym stuleciu relacje ścisłego determinizmu do indeterminizmu Szkoły Kopenhaskiej. Jeszcze zaś inaczej próbuje się obecnie uzasadniać nienaukowy charakter koncepcji cywilizacji pozaziemskich (E. von Denikcna) bądź enuncjacji o UFO i zjawiskach parapsychologicznych. Czymś innym wreszcie wydaje się być, zwykle towarzysząca nauce, podkategoria „analogonów paranauki” w postaci systemów światopoglądowych, nadbudowanych na zwyciężkach paradygmatach naukowych w rodzaju bioelektroniki (Wł. Sedlaka), czy teorii ewolucji zaprzęgniętej do naukowego uzasadniania prawd objawionych (H. von Ditfurtha).

Zjawiska tak różnorodne dają się, jak wykazuje autorka, potraktować jako odmiennego „stopnia” przypadki paranauki właśnie; przykłady owego „cienia”, z uporem towarzyszącego poznawaniu uprawomocnionemu. Poznaniu, mimo zmiennych historycznie warunków, uznawanemu za (względnie) prawdziwe, z mocą i rangą wiedzy obiektywnej, obowiązującej, wykładanej. Po prostu - naukowej.

Kluczowy problem demarkacji, oddzielenia od nauki tego, co nią nie jest (czyli rozpoznawania i definiowania paranauki), przedstawia autorka w r. II. Rozwija w nim obraz ewolucji stanowisk epistemologii pozytywistycznej. Jest to nader

szeroka, jak się wydaje, formuła tego nurtu filozoficznego, gdyż wywodzona aż od F. Bacona i D. Hume'a, poprzez A. Comte'a, C. Bernarda, H. Spencera, i dalej - empiriokrytycyzm, konwencjonalizm, pragmatyzm - prowadząca do współczesnych, późnych następstw neopozytywizmu w filozofii nauki. Wszakże można sądzić, iż przy tak szerokim podejściu mamy tu raczej do czynienia z prezentacją empiryzmu. Nurtu, który z pewnością legł u podstaw kolejnych wydań filozofii pozytywistycznej. Jednak ta ostatnia winna być chyba (wbrew Leszkowi Kołakowskiemu) liczona do systemu filozoficznego Comte'a. Autorka podkreśla normatywny charakter większości stanowisk filozoficznych i ich stosunkowo słabe odniesienie do badawczego konkretności. Zauważa, iż normatywizm ów nasila się w miarę rozwoju filozofii naukowej w drugiej połowie XX w.

Liczne stanowiska, które odcinają się od neopozytywizmu, jak hipotetyzm K. R. Poppera, koncepcja programów badawczych I. Lakatos'a, a dalej - rewolucji w drodze następstwa paradygmatów Th. Kuhna i cały nurt historyczno-socjologiczno-psychologiczny filozofii nauki, wyrażający się niejako w anarchizm metodologiczny P. Feyerabenda, wydają się też ujawniać coraz to bardziej „uwewnętrzniony” charakter problemu demarkacji. Oczywiście, gdy przyjąć zakładany przez autorkę jego sens, tj. oddzielenie, separację nauki od paranauki. Jak się jednak okazuje, tak niemal „jednym tchem” uszeregowane stanowiskanie przynoszą odpowiedniego tła dla rozważania głównego problemu książki. Brakuje tu, być może, głębszego wnikięcia w dzielące te stanowiska różnice, gdy idzie o charakter czynników odpowiedzialnych za rozwój poznania. A przecież sama ich ewolucja zdaje się przebiegać na osi: internalizm - eksternalizm, tj. od stanowisk skupionych na wewnętrznych czynnikach rozwoju poznania (poszukiwanie „sensownych wypowiedzi”), do stanowisk usiłujących wydobyć się z filozoficzno-naukowej „wieży z kości słoniowej”, poprzez odniesienie do podmiotu poznania i jego historii. Można sądzić, iż takie właśnie uporządkowanie wskazanych stanowisk epistemologicznych pomogłoby właściwiej ukazać odniesienia filozofii nauki, albo też ich brak - wobec kwestii demarkacyjnej.

Wszakże autorka zaprezentowała pewien pojemny worek pojęciowy, jakim jest scjentyzm w refleksji naukoznawczej ostatnich dwóch stuleci. Jego pojemność, niestety, nie idzie w parze z niezbędną jasnością. Ponadto scjentyzm stanowi swoistą apoteozę nauki. Nie będąc zaś próbą oceny faktycznych odniesień nauki wobec świata: procesów powstawania wiedzy, w drodze współzależności indywidualów i społeczności - uczonych i profanów, nie wydaje się najwłaściwszym polem dla rozważania problematyki paranauki. Ta przecież rozgrywa się gdzieś między nauką, jej twórcami i odbiorcami.

Przeprowadzona następnie konfrontacja rezultatów analiz proponowanych na początku (w r. I), między zdefiniowanymi przypadkami paranauki a współczesnymi im postaciami nauki uprawomocnionej, ujawnia określone niewspółmierności między normą i opisem. Bowiem trzeba sobie zadać pytanie: jakaż to fizyka (o ile nie fizycy) zdyskwalifikowała „fizykę” Galileusza, albo jaka biologia (bądź jej twórcy) uznała w swoim czasie za nienaukową teorię Darwina? Taka konfrontacja dobitnie pokazuje, iż przypisana Pozytywizmowi debata dotycząca tzw. problemu demarkacji, bynajmniej nie dostarcza użytecznych narzędzi dla zamierzonej przez autorkę

rekonstrukcji przewodu demarkacyjnego. Podczas gdy kwalifikacja epistemologiczna, w ramach filozofii nauki, dokonywana jest *ex post* (jest to więc późna retrospekcja), oddzielanie nauki od nienauki przebiega zwykle w jednym czasie historycznym, niemal równoległe z odkryciami, osiągnięciami poznawczymi, które tej kwalifikacji podlegają. Rozważane przykłady (Galileusz, Darwin) pokazują, iż historyczny proces demarkacyjny odbywa się każdorazowo za pomocą stosowania odmiennych kryteriów oddzielania „naukowego ziarna” od plew, skoro to właśnie owe plewy, po jakimś czasie, ulegają przewartościowaniu w ziarno...

Filozofia nauki o orientacji internalistycznej (neopozytywizm, popperyzm), formułując najczęściej normatywne kryteria rozwoju wiedzy, nie jest w stanie tych uwarunkowań uchwycić. Tak się np. dzieje w przypadku metodologii K. R. Poppera, gdy odnosi ona swoje kryteria naukowości do teorii Darwinowskiej. Jak wiadomo, hipotetyzm Poppera dyskredytuje tę teorię, stawiając jej generalnie zarzut tautologiczności. I taki zarzut nie jest bynajmniej jakąś formą „ratowania” teorii ewolucji, jak twierdzi autorka. Natomiast mamy tu dość typowy przykład funkcjonowania filozofii nauki, które polega na przymierzaniu normatywnych (z góry powziętych) wymogów do pośpiesznie rekonstruowanej (opisywanej) rzeczywistości poznawczej, z których ta ostatnia na ogół nie „dorasta” do normy. Bywa też, że obie sfery (normy i opisu) mają się do siebie nijak (przypadek Galileusza). I wówczas, jak można sądzić, dochodzi do (niemal) całkowitego rozziwienia między normą i opisem w filozofii i historii nauki. Jednak ewolucja stanowisk w obydwu dziedzinach przebiega niejako w kierunku - jeśli nie zniesienia owego rozziwienia, to w każdym razie w stronę jego zminimalizowania. To bodaj Lakatos zauważył, iż filozofia bez historii nauki jest ślepa. Przedstawiona wszakże analiza późniejszych stanowisk filozofii nauki, uwzględniających czynniki społeczno-historyczne, jak np. Kuhna, okazuje się również nieprzydatna w określaniu linii demarkacyjnej między nauką i jej cieniem - paranauką. W domniemaniu autorki, przyczyną tego stanu jest pomijanie czynników psycho-społecznych dotyczących indywidualnych twórców wiedzy naukowej. Także, jak widać, wybujały indywidualizm P. Feyerabenda, zwłaszcza jego relatywizm (słynne *anything goes*) nie zadowalają autorki.

Zgoda, na anarchizmie budować trudno. Może jednak należałoby spróbować więcej wydobyć z powszechnej w końcu stulecia krytyki nauki jako instytucji społecznej? Takie przecież stanowisko, rozwinięte w ostatnich latach głównie przez postmodernizm, pociągnął za sobą anarchizm Feyerabenda, pragmatyzm Rorty 'ego, socjologia wiedzy Szkoły Edynburskiej i inne nurty, generalnie kontestujące przemożny autorytet nauki traktowanej jako zjawisko poza, czy ponad kulturą. Negatywny więc wynik konfrontacji przedsięwziętej w r. II jest niejako przypieczętowany historią samej filozofii nauki. Ocena jej nieprzydatności jako zasadniczego „narzędzia” badawczego, skłania autorkę do poszukiwań innych punktów odniesienia dla analizy zjawiska paranauki. Nadzieje pokładane w „społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury” J. Kmity są tutaj wzmocnione zakładanymi w pracy elementami socjologii wiedzy. Wszak wiedza i jej tworzenie to zjawiska i procesy nie tylko społeczne, lecz i kulturowe. Problematyka ta jest rozwijana w r. III, przez analizę fenomenu społecznej akceptacji paranauki. Fenomen ów jest postrzegany na dwóch zasadniczych płaszczyznach: 1. Wewnątrz naukowej akceptacji niektórych przy-

kładów paranauki (tzw. paranauka względna) i 2. Pozanaukowej jej akceptacji, tj. odbioru przez szerokie rzesze publiczności (tzw. paranauka bezwzględna, absolutna [?]). Przypadek pierwszy: anachronizmu poglądu M. Bungego odnośnie do możliwości zastosowań indeterminizmu w fizyce, wydaje się być sklasyfikowany nietrafnie, ponieważ mamy tu raczej do czynienia z propozycją filozoficzną, bez bezpośrednich zastosowań w fizyce. [Podobnie „paranaukowy” anachronizm można by przypisać np. A. Einsteinowi, gdyby literalnie odczytywać jego światopoglądowe wypowiedzi, choćby „o Bogu, który nie gra w kości”, odrzucające indeterminizm].

Kwestia wewnątrz naukowej akceptacji paranauki wydaje się być nader złożonej natury. Każda teoria czy hipoteza może być, w jakimś czasie, kwalifikowana jako paranaukowa (jeszcze nie naukowa), zanim uzyska akceptację środowiska naukowego reprezentowanego przez opiniotwórczy krąg osób wtajemniczonych i obdarzonych autorytetem. Tak więc stosowność proponowanej kategorii (paranauki względnej) mogłaby się dość niebezpiecznie rozszerzać. [Właśnie ten problem jest ważnym przedmiotem analiz stanowisk postrzegających naukę jako instytucję, tj. społeczność uczonych. Rozwinęły się one w następstwie krytyki, której podlega nauka pod koniec naszego stulecia.] Natomiast fenomen pozanaukowej akceptacji paranauki, jej wchodzenia w świat potocznych, zbiorowych i indywidualnych wyobrażeń, pozornie tylko wydaje się łatwo uchwytne. Może bardziej jest tak w przykładach wypełniających światopoglądowe luki nauki, kwalifikowanych jako „analogony paranauki” (H. von Ditfurth, Wł. Sedlak). Natomiast paranauka absolutna okazuje się zjawiskiem o dużo bardziej złożonej naturze. I jak się wydaje, ani psychologia głębi (psychoanaliza), której status wobec oficjalnej (u nas) psychologii naukowej jest niejasny, ani przywołane interpretacje kulturowe (Frazer, Malinowski, Tylor) zagadnienia tego nie wyjaśniają na tyle, by można proponowane tam wzorce archetypowe uznać za gotowe. Wszakże ten trop wydaje się intuicją trafną. Jeśli przyjąć, iż podejście socjologa do problemów własnej kultury w istocie przypomina podejście antropologa czy etnologa do kultury obcej.

Na miejscu wydaje się także odwołanie do koncepcji Bergera i Luckmanna (1983) społecznego konstruktywizmu rzeczywistości. Przemoczna indywidualna i społeczna potrzeba usensownienia świata, określenia jego znaczeń dokonuje się jeśli nie z pomocą nauki, to za sprawą choćby jej cienia - paranauki. Wyróżniony status, autorytet nauki w jakiś sposób „dziedziczony” jest przez ów nieodłączny cień. Sądzić więc można, iż kwestie społecznej aprobaty absolutnej paranauki, tej - tak czy owak - karykatury nauki zaludniającej (w znacznym stopniu za sprawą mediów) wyobraźnię zbiorową, dawało by się tutaj wyklarować. Wszakże gdy przyjąć serio sugestie autorki o „towarzyskim” zasadniczo znaczeniu zainteresowań, choćby tylko para- naukowych, to sprawa owładniętej nią wyobraźni nie wydaje się groźna. Nieco gorzej, zapewne, sprawy się mają w przypadkach sugestii zbiorowych, chociażby w ostatnich latach sprawdzanych w następstwie szarlatańskich seansów A. Kaszpirowskiego.

Paranauka B. Pogonowskiej jest nowatorską próbą podjęcia tematu interdyscyplinarnego, z pogranicza filozofii i socjologii wiedzy. Jest to książka adresowana do rozbudzonego poznawczo i dość zaawansowanego filozoficznie czytelnika, zaś dla początkujących może stanowić twórcze wyzwanie w refleksji nad poznaniem.